

Rozterki integratora

Tomasz Wyrozumski
BMS Creative

Integrować czy nie integrować, oto jest pytanie... Dylemat na miarę Hamleta! Nie ma oprogramowania idealnego, takiego, które spełni absolutnie wszystkie Twoje oczekiwania w każdym zakresie. I nawet gdyby napisano je specjalnie dla Ciebie, to i tak okazałoby się na koniec, że o czymś zapomniałeś, że coś się zmieniło i że jest nie takie, jak to sobie wyobrażałeś.

Jeśli już będziesz szukać rozwiązania kompleksowego i obejrzyś ileś tam systemów, to zauważysz, że jeden ma lepiej rozwiązane magazyny, drugi sprzedaż, w trzecim produkcja stoi na bardzo wysokim poziomie, lecz ogólna ergonomia pracy jest nie do przyjęcia, czwarty znów wydaje się bardzo przyjazny dla użytkownika, ale brakuje w nim np. wielowalutowości, bez której u Ciebie ani rusz. I co tu zrobić? Gdyby tak z każdego wziąć, co najlepsze i gdyby jeszcze te elementy umiały się ze sobą dogadać...

No właśnie, na tym polega istota problemu. A wydaje się to takie proste. Jedna aplikacja obsługuje sprzedaż, druga magazyn. Ta pierwsza pyta tę drugą, czy towar jest dostępny, ta druga odpowiada, więc pierwsza wystawia fakturę i poleca drugiej zdjąć z magazynu.

No cóż, zasada działania silnika odrzutowego też jest prosta, ale to nie oznacza, że łatwo skonstruować raketę kosmiczną...

Niestety, to, co w teorii wydaje się banalne, w praktyce napotyka na bardzo poważne problemy techniczne. Chciałbyś, aby aplikacje mogły się porozumieć, jednak oznacza to, że muszą mówić tym samym językiem. Nawet, jeśli ich konstruktorzy zadbali o to, by posiadały one jakieś standardowe interfejsy wymiany informacji (np. poprzez pliki XML), to pozostaje jeszcze warstwa semantyczna. Klient chce kupić telewizor plazmowy, ale skąd program do magazynu ma wiedzieć, że chodzi o to, co w jego bazie figuruje pod nazwą TV plazma? Widzisz, jak głęboko musiałaby sięgać integracja?

Na temat integracji systemów, architektury SOA itp. można by napisać książkę (już trochę ich napisano!), więc ograniczmy się do czterech podstawowych stwierdzeń:

1. To nie jest proste.
2. To jest czasochłonne.
3. To jest kosztowne.
4. To jest trudne w utrzymaniu.

Czy ma sens? Tak, ale w przypadku dużych korporacji, które posiadają spore działy IT i odpowiednio zasobne budżety na informatykę. Ich potrzeby są przy tym nierzadko tak złożone i specyficzne, że żaden „pojedynczy” system im nie sprostą.

„Filozofia integracyjna” na pewno nie sprawdzi się w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw. Znacznie taniej wyjdzie kupić system zintegrowany, który rozwiąże przeważającą ilość problemów. Czy oznacza to, że niczego z niczym nie można spiąć?

Ależ nie! W pewnych przypadkach ma to nawet głęboki sens i nie jest specjalnie trudne, np. jeśli chcemy przekazywać informacje pomiędzy systemem CRM a telefonami komórkowymi pracowników. Innym razem znów okazuje się, że jakiegoś oprogramowania w firmie naprawdę nie

chciałoby się wymieniać, bo z różnych powodów może to spowodować spore perturbacje. Często w grę wchodzi tu programy finansowo-księgowo (np. w zewnętrznych biurach rachunkowych, choć nie tylko) lub niewielkie, bardzo specyficzne, dedykowane aplikacje, z którymi powinny „rozmawiać” inne systemy. Nie można natomiast w małych, a nawet średnich przedsiębiorstwach uczynić integracji systemów podstawą funkcjonowania infrastruktury informatycznej.

Cóż odpowiemy więc Hamletowi? Integrować, ale... Nie integrować, ale...